

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godz. 7. rano, w niedzielę i dniach świątecznych o godzinie 4. popołudniu.

Przedpłata wynosi: miesięczna kwartalnie 3 str. 75 centów, półroczna 1.50, roczna 3.00. Z przesyłką pocztową: w państwie Austriackim 5 str. — et. do Prus i Rosji niemieckiej 8 str. — et. do Anglii 10 str. — et. do Francji i Belgii 12 str. — et. do Włoch i Szwajcarii 18 str. — et. do Ameryki i Kantonu Nadanu 17 str. — et.

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w Lwowie: Biuro Administracji „Gazety Narodowej” przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W Wiedniu: Księgarnia Józefa Czernha w rynku. W Krakowie: Księgarnia „Złoty Włoch” przy ulicy Słowackiej. W Warszawie: Księgarnia „Głóg” przy ulicy Nowy Świat. W Petersburgu: Księgarnia „Znaki” przy ulicy Niewski.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 centów od miejsca objętości jednego wiersza drukowanym drukiem, oprócz opłaty stałej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie. LISTY REKLAMACYJNE nieopłacone nie są przyjmowane. Manuskrypty drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Telegramy Gazety Narodowej.

Tylko w jednej części wczorajszego wydania drukowane.

(Biuro korespondencyjne.)

Wiedeń 12. lipca. (Dalszy ciąg posiedzenia delegacji austr.) Minister wojny wykazuje potrzebę zorganizowania 13 pułku artylerji, czemu Wydział sprzeciwił się.

Czerkawski przemawia za przyzwoleniem rządowi potrzebnym na ten pułk pieniędzy.

Sturm podnosi wrzask niezadowolenie w armji z powodu, iż nie można doczekać się ustalenia jej urzędzenia, i krytykuje niektóre czynności reorganizacyjne jen. Kuhna.

Minister wojny zbija całkowicie zarzuty Sturm, dowodzi, iż pierwotna organizacja nie została zmieniona, i że przeciwnie wzrasta w armji zadowolenie.

Smolka mniema, iż polityczne znaczenie najwzrostych tak nadzwyczaj doniosłych wydarzeń powinno być co do budżetu wojskowego rozstrzygającym. Wykazuje niekorzystną sytuację Austrii wobec mocarstw sąsiednich, ubolewa, iż kanclerz państwa przedstawia stan rzeczy w tak różowych barwach, i czyni uwagę, iż pan kanclerz sam chyba nie spodziewał się może, aby jego słowa brano na serio.

W replice oświadcza hr. Beust, iż właśnie jego polityka pokojowa zdolna jest zapewnić niebezpieczeństwa, jakich obawia się dr. Smolka, i że jego wykład politycznej sytuacji przedstawiony jest bez żadnej myśli ukrytej, całkiem na serio, i że nie powinien on być inaczej pojomywany.

Przy głosowaniu większością 26 głosów przeciwko 25, odrzucono wniosek utworzenia trzynastego pułku artylerji, a natomiast uchwalono 28 głosami przeciwko 26 przyzwolić żądane ze strony rządu 89.991 złr. na urządzenie trzynastu kadr przy trzynastu baterjach.

Wiedeń 12. lipca. (Koniec posiedzenia delegacji.) Wniosek o wyznaczenie pieniędzy na dostarczenie koni dla komendantów kompanij piechoty odrzucono; na podwyższenie gaź pułkownikom i podpułkownikom przyzwolono. Przy tytule 1 (Zarząd centralny) przyjęto projektowaną przez Czerkawskiego wyższą cyfrę, przy tytule 2 odrzucono zaś żądania przez Czerkawskiego wyższą cyfrę 26 głosami przeciwko 25 — przyjęto wniosek wydziału.

Jutro dalszy ciąg obrad nad budżetem wojskowym.

Paryż 12. lipca. Hrabia Chambord

przybył do Brügge, ale natychmiast ma wracać do Troisdorf.

Wersal 12. lipca. Minister marynarki oświadcza w Zgromadzeniu narodowym, iż wieść o transporcie kilku tysięcy kobiet do Kajenu jest nieprawdziwa. W sprawie wygnania powstańców będzie rząd postępował tylko w porozumieniu ze zgromadzeniem narodowym.

Jules Favre oświadcza, iż wrzask pisma Thiersa do hr. Harcourta (posta francuskiego w Rzymie p. r.) jest apokryfem.

Lwów d. 14. lipca. (Sprawy bieżące.)

Ponieważ prezydent Izby posłów zamknął jej posiedzenia w poniedziałek, a zatem odczytanie Rady państwa odczytane było tylko w Izbie panów we wtorek. Pisma centralistyczne bardzo zdegustowane, robią przegląd seszłej właśnie pięcioletniej kampanii rajchstratowej. Wzdychają za Potockim, żałują, że zamiast z nim zawrzeć kompromis, centraliści parli do jego upadku. Wykazują, że tylko ze stanowiska centralistów uważać można ubiegłą kampanię za bezowocną. Ależ, czyżby tylko bezowocną była dla nich! Była ona dla nich zabójczą. A że sami sobie winni, to przyznają, mimo, że całemi garściami rzucają na Hohenzollern. Tymczasem rząd i antycentraliści wyszukałi ile możliwości sposobną porę, w czym korona dopomagała i dopomagać będzie. Przywrócenie pokoju wewnętrzne, owego głównego celu, dla którego nowy gabinet d. 4 lutego mianowano, i który ten gabinet w swoim memoriale z dnia 7. lutego postawił na czele swego programu — jeszcze nie osiągnięto, ale jest na najlepszej już drodze. Mimo to jednak bynajmniej nie naruszono konstytucji — przyznają to ostatecznie nawet centraliści. Czy jednak długo jeszcze konstytucja „grudniowa” istnieć będzie — to inne pytanie. Konstytucja jednak nie zaginie.

Mylne były doniesienia pism wiedeńskich, że komisja delegacji przedlitawskiej skłania się do pozwolenia funduszów na 13 pułk artylerji, że tylko 8 mil. złr. okrawnie. Mylne było i wysnute żąd domyśly. W ordynaryum budżetu ministra wojny okroiła komisja przedlitawska 7 mil. złr., a tyleż i w ekstraordynaryum, razem 14,800.000 złr. O porozumiewaniu z Węgrami już mowy nie ma, przyjdzie do wspólnego głosowania, a delegaci nasi i z prawego centrum mogą i oczywiście tem snadniej będą głosować z Węgrami, ile że decyzja w delegacji przedlitawskiej zapadają większością lub mniejszością jednego tylko głosu. Zdaje się, że kilku z prawicy nie bierze udziału w posiedzeniach delegacji.

Upór centralistów przewidywali Węgrzy, i dlatego pisze *Pesti Naplo*:

„Wszystkie uchwały delegacji przedlitawskiej, jak *Pesti Naplo* utrzymuje, mają tylko jedno na celu, t. j. odroczenie jak najdalej przeniesienia pułków w ich okręgi werbowe i utworzenia dywizji terytorjalnych. Wiernokonstytucyjni członkowie delegacji przedlitawskiej nie chcą rozumieć konsekwencji ugody węgierskiej, i nie działają wawet w interesie armji; chcą oni tylko użyć sposobności, by znowu okropne rozowidki zale

o uciskn, jakiego ze strony Węgrów i Słowian doznają. Wprawdzie w delegacji przedlitawskiej Niemcy mają większość, jeżeliby jednak przyjęli miarę do wspólnego głosowania, pozostaną stanowczo w mniejszości; ponieważ zaś o tem wiedzą, i chcą z tego korzystać, z wielką gorliwością wyszukują takie rozdziły, na których wykreślenie delegacja węgierska żadną miarą zezwolić nie może.”

Korespondencja *Pester Lloyd* z Wiednia d. 9. to samo donosi o koncepcjach dla Galicji, co nasi korespondenci. Przytaczając doniesienie *Wiener Ztg.*, dodaje: „Cała waga tego półrządowego komunikatu leży w ustępie drugim, którym orzeczono zupełne spolszczenie wszechuicy lwowskiej. Zdaje się wszelako, że podany w *Wiener Ztg.* wyciąg ces. postanowienia jest niezupełnym, skoro w nim mowy niema o koniecznych przepisach przechodowych; usunięcie bowiem ograniczeń, stojących wykładom polskim i ruskim na przeszkodzie, byłoby tak długo iluzorycznym, jak długo te przedmioty, które dotychczas wolno było tylko po niemiecku wykladać, są w rękę Niemców a ci wykladać po polsku albo rusku nie są zdolni. Otóż ma być faktem, że akt cesarski zawiera takie przepisy przechodowe (w *Pester Lloydzie* słowa te są oznaczone literami wydrukowane) i na przeprowadzenie spolszczenia wszechuicy termin trzech lat naznacza. Mylne jest, jako-by cesarz już wszystkie 12 żądań delegacji polskiej sankcjonował, ale faktem jest, że cesarz zatwierdził. Najważniejszą jest nominacja namiestnika; mimo wszelkich zaprzeczeń, hr. Gołuchowski już jest na tę posadę przeznaczony, choć jeszcze nie mianowany. Mniej ważnem, chociaż odpowiada oddawna wypowiedzianemu życzeniu kraju, jest za twierdzone już także zniesienie przywileju teatru we Lwowie, które nastąpiło za zgodą kuratora fundacji Skarbkowskiej, ks. Jabłonowskiego. Na resztę kwestyj długo nie będzie trzeba czekać, jakkolwiek część ich będzie i pozostanie rzeczą nowego namiestnika.

W różnych okolicznościach odbywają się mityngi centralistyczne, polityczne, czesko-morawskie. Na prowincjach czesko-niemieckich, centraliści nie tylko bywają, ale i lud niemiecki, jak w Seisach, 120 policjantów, jak w Mürzschlag; w Wiedniu zaś czeleczki rzemieślnicza rozpedziła zgromadzenie pod gołem niebem, przez kasyno katolicko-polityczne zwołane. Mityngi czesko-morawskie bywają licznie uczęszczane (w Rosicach pod Bernem było 24,000 osób obecnych) i zajmują się dobrobytem i szkołami.

Kilka kwestyj praktycznych.

II. W poprzednim artykule roztrząsnięto kwestję ułatwienia ludności żeńskiej naszego kraju środków oświecania się, i postawiono żądanie rozszerzenia dla nich pola samodzielnego słuźenia społeczeństwu w zawodzie nauczycielskim. Dziś parę słów o tem, jakim sposobem dałoby się przyspieszyć załatwienie kwestji żydowskiej,

t. j. zamiana ich z pasożytów, w żywotną część naszego organizmu społecznego. Jest to rzeczywiście jedna z najdrażliwszych spraw, jakie obejmuje program ukonolidowania spoleczności naszej na zasadach narodowych, ale właśnie dlatego, iż to zadanie tak trudne i zawikłane, wypadła trzeźwo rozebrać je, by wyrobić sobie o niem sąd jasny i pewny. Więc wymiana zdań w tej mierze, jakkolwiek zdawać się może niebezpieczną, może przynieść wiele istotnego pożytku.

Zydów naszych można by podzielić na następujące kategorie:

Najszkodliwszą i najwstrętniejszą ich warstwą, są tak zwani „niemieccy żydzi”, najbardziej pogardzani przez własnych współwyznawców dla ich odstępstwa od form religijnego obyczaju żydowskiego. Oni też najwzajem pogardzają i „ciemnym motłochem żydowskim” jak się wyrażają, i całem społeczeństwem, wśród którego żyją i tyją. Są to cyniczny materialisci w najgorszym tego słowa znaczeniu, u których Hejnowskie szysterstwo staje się niemal religią. Zazwyczaj odznaczają się polemem towarzyskim, dowcipem gryzącym, ocytaniem w literaturze niemieckiej i wykształceniem muzycznym, ale serca u nich czcze i puste. Najwięcej tego gatunku żydów jest w Brodach i po trochę we Lwowie i w Krakowie — zresztą rozsiadli się po kraju tylko w pojedynczych egzemplarzach. Odbierają nas oni najsprytniej, i wiążą ich z nami tylko te zyski, jakie z nas ciągnąć mogą, bo zresztą żyją całą duszą na Leopoldstadzie wiedeńskim, to ich Mekka, a Koranem „Nene fr. Presse”.

Idąc stopniowo wedle miary szkodliwości pojedynczych warstw żydowskich, przejdźmy nam teraz wypadła do klasy tych religijnych fanatyków wiary Izraela, dla których najwyższą cnotą jest nieubłagana, bezwzględna, namiętna nienawiść do wszystkich, co stoi po za obrębem Talmudu. Fanatyzm tej ciemnej czerni jatrzą ciagle dla rozmaitych celów zjadliwymi pismami pokatniami tajemni agitatorowia, tak, że z tą klasą żydów niepodobna już rozumem trafić do końca — wymrą z swoją zawzięcią. Stanowią oni najliczniejszą klasę zydów.

Po tych fanatykach z przesadu idą żydowscy fanatycy z idealnego przekonania. Są to ludzie wysoce wykształceni i często dobrzy Polacy, najczęściej jednak są kosmopolitami. Widząc jak na całym świecie żydzi opanowują handel i przemysł i potęgą swoich bogactw niezmiernych zagarniają coraz donioślejszy wpływ na tek życia społecznego najpotężniejszych narodów, czują się narodem wybranym, który „Bóg rozmnożył jak piasek nad wybrzeżem morza, i odda mu władzę nad

narodami.” Międzynarodowe stowarzyszenie dla strzeżenia interesów żydowskich, na którego czele stoi były minister sprawiedliwości we Francji, Cremieux, również jak „Internationale” robotnicze, rozgłaszane jest po całym świecie i potężny, chociaż tajemny wywiera wpływ na państwowe stosunki. Wszędzie mają żydzi lokalne stowarzyszenia dla ochrony swoich interesów, tak zwane „Szomer Izrael” (strażnik Izraela). Polityka ich jest nader rozrozną, bo wszędzie z dziwną zęrcnością zastosowują się do miejscowych stosunków politycznych i narodowych: we Francji są dobrymi Francuzami a la Rothschild, Cremieux, Fould i t. p., w Niemczech dobrymi Niemcami jak n. p. Strusberg, w Moskwie Moskalami (Polakoff) i t. d. w Polsce zaś Polakami, ale ostatnim i najwyższym dla nich celem jest potęga swego pokolenia. Systematycznie dążą do osiągnięcia tego celu przez opanowanie finansów wszystkich państw i dziennikarstwa, a wykonują ten plan z niezrównanym sprytem. Przytem nadmienić wypadła, iż patriotyzm tych żydów jest wszędzie do pewnego stopnia szczerym i prawdziwym, bo zanadto są rozumni, aby nie pojmowali tego, że chcą utrzymać wpływ na bieg wypadków, nie należy odłączać się, ale właśnie jak najwyższy brać udział w akcji, konsolidować się niejako z jej losem, bo inaczej wszystko wymknie się z ręki. Wywierając wpływ ogromny na masy współwyznawców wyższością inteligencji, są żydzi tego rodzaju potęgą, z którą liczyć się potrzeba na każdym kroku. Gdzie występują na arenę — czy to przy wyborach lub przy innych okolicznościach, walczą w ściśniętej falandze, u partcie i rozumnie.

Dość sympatyczną klasą żydów są polscy starowierycy, przezwani łapersdakami, z którymi na każdym kroku spotykać się nam wypadła w codziennem życiu. Mickiewicowski Jankiel, to idealny taki żyda, a Bolesławita odtworzył ten typ w jednej z powieści swoich także w mistrzowski sposób. Zrosli się oni już całkowicie z trybem naszego życia, przywiązani są do tej ziemi, na której żyją od pradziadówskich czasów spokojnie i swobodnie, i jeżeli skubią „głupich gojów”, czynią to bez wszelkiej zawziętości — ot tak bezwiednie, niby ze zwyczaju narodowego, a gdyby ci głupi goje poszli po rozum do głowy, i nie dali się im obdzierać, bynajmniej nie wzięliby im tego za złe.

Najmniej zaś liczna, ale Bogu dzięki coraz licniejszą warstwą są ci żydzi, co bez żadnej myśli ukrytej szczerze konsolidują się z nami w życiu politycznym i towarzyskim. Dzieci wychowują w duchu polskim i sami tem się różnią od po-

Obleżenie Paryża

przez wojska pruskie w r 1870—71 skrócone przez naocznego świadka.

(Dalszy ciąg. Zob. nr. 204)

III. Główna do zbytku a znana całemu światu opozycja Ciała prawodawczego we Francji, nazywająca siebie zwykle wobec Napoleona III. i większości Izby, postępową, liberalną i republikańską, była źródłem, z którego wypłynął rząd obrony narodowej, — stała się materjałem, z którego utworzyła się władza z wrześniejęj republiki francuskiej. Po ogłoszeniu przez opozycję w Izbie prawodawczej odsadzenia od tronu Napoleona III. i jego dynastji, zebrany lud na placu Zgody, powiada rządową odezwą, rozlepią na rogach ulic, ogłosił republikę. Po gwałtownych scenach w Izbie, po wdarciu się do niej gwardji i ludu, gdy większość członków Ciała prawodawczego rozeszła się z sali obrad, główni przewodzcy lewicy ruszyli z tłumem i gwardją do ratusza (Hotel de Ville), gdzie wedle tradycji republikę dotąd zwykli Paryż ogłaszać.

Niedługo czekano na placu ratuszowym na dowiedzenie się, kto stanął na czele ruchu. Jenerał Trochu obok gubernatorstwa Paryża wziął prezesostwo rządu, Jules Favre wiceprezesostwo i ministerstwo spraw zagranicznych, Leon Gambetta ministerstwo spraw wewnętrznych, Cremieux ministerstwo sprawiedliwości, Jules Simon ministerstwo oświaty, Ernest Piard ministerstwo finansów, gdy pp. Emanuel Arago, J. Ferry, Garnier-Pages, Eugeniusz Pelletan i Glais-Bizoin zostali tylko członkami, bez tek ministerjalnych. Po przeczytaniu listy tek z okien ratusza ludowi, wolał zewsząd pęczęto: „niech żyje Rochefort!” i „Rocheforta do rządu!” „Dobrze obywatelu, odpowiedział Gambetta,

i p. Rochefort wejdzie w skład jego.” Tym sposobem autor „Latarni” został członkiem republikańskiego rządu.

Na ministra robót publicznych powołano Doriana, na ministra handlu Magnina, na ministra wojny Jenerała Leflo, na ministra marynarki admirała Fourichon. Stefan Arago mianowanym został merm Paryża, a Kératy prefektem. Utworzony w ten sposób rząd rozpoczął zaraz swoje działanie. Wszyscy z niecierpliwości oczekiwali pierwszego głosu jego, by poznać ducha, jaki go ożywia, cele i pragnienia jego, do których dąży, i środki, jakich użyć zamierza, by wydzwignąć z obecnej niedoli Francję.

Pierwszym takim głosem i dokumentem, z którego poznać już było można wiarę i zamiary rządu obrony narodowej, był okólnik J. Favra, jako ministra spraw zagranicznych, do dworów europejskich, w którym tenże powiada, że Francja republikańska nie chce prowadzić dalej wojny, rozpoczętej niechęcią prowadzić dalej wojny, rozpoczętej przez „rząd zbrodniczy Napoleona III.”, że przez „rząd zbrodniczy Napoleona III.”, że wojna ustać powinna, bo król Wilhelm wyrażnie w swej odezwie do narodu francuskiego powiedział, że nie z ludem francuskim, ale z cesarzem Napoleonem i wojskiem jego prowadzi wojnę, że Francja republikańska chce żyć w zgodzie z Niemcami i z wszystkimi dworami europejskimi; że wojnę obecną Francji z Prusami Napoleon wywołał i do niej podburzał, że lud jej sobie nie życzy; że do tego stopnia wojna ta była we Francji niepopularna, iż on sam, J. Favre, przeciwiąc się jej wydaniu, narażał się musiał na niepopularność (sic). W końcu szanowny minister ostrzega, że republiki francuskiej nikt podejrywać ani się obawiać nie powinien, bo za cel jedyny postawiła ona sobie pokój i zachowanie zgody ze wszystkimi dworami, którym przypomnia, że Francja ani piędy ziemi, ani kamienia z fortecy nikomu nie odstąpi nigdy.” Oto jest mniej więcej treść tej długiej noty wiceprezesa rządu obrony narodowej.

Jakie ona jako pierwszy głos nowego rządu wywarła na Francji wrażenie, pojąć nie trudno. „Tak jest, dosyć mamy wojny — powtarzano sobie; — nam trzeba pokoju, pokoju bądź co bądź. Lepiej się opłacić. Tak jest, niema racji król pruski dalej z nami prowadzić wojny, bo myśmy Napoleona wyrzucili — mówili drudzy.” W słusznych tych naszych żądaniach pokoju niezawodnie poparł nas: Anglia, Moskwa, Austria i Włochy, wolałi trzeci, — i wszyscy marzyć zaczęli tylko o pokoiu i dyplomatycznej interwencji na korzyść Francji mocarstw europejskich, chociaż byli też i tacy, co od razu dobrze zrozumieli całe znaczenie i wpływ szkodliwy, jaki ta odezwa i ten kierunek rządu wywrzeć koniecznie musiała na bojuwo usposobienie Indu.

Ale nie dość było na jednej tej nocie. Dla nadania większego jej znaczenia i skuteczności, rząd obrony narodowej postanowił okólnik ten swego wiceprezesa i ministra spraw zagranicznych poprzeć żywym słowem. W tym celu do dworów europejskich neutralnych posłał z misją Thiersa, podczas gdy do kwatery głównej króla pruskiego udał się sam J. Favre.

Nie mam tu zamiaru opisywać przebiegu tych dyplomatycznych układów, ani przytaczać not wzajemnie do siebie pisanych, dość nam bowiem tego, że wynik ich stał się najfatalniejszym pod każdym względem dla Francji. Ostudził on do reszty ducha bojowego Francuzów, który już w ostatnich dniach szczególnie w Paryżu, gdy wróg stanął pod wrotami miasta z konieczności niemal zaczął się podnosić. W obojętnych znow i trwożliwych rzucił złe bardzo nasiona ogładania się na obcą pomoc i pragnienia pokoju, choćby okupowanego złotem, która to sieja dojrzejwając w troskach i cierpieniach obleżenia, wykwitać później począła, nawet wśród armji, w brzydkich okrzykach „niech żyje pokój”, wtedy, kiedy bój na śmierć lub życie z nieprzyjacielem prowadzonym być winien. Francja dowiedziała się zresztą, że pier-

wszem pragnieniem republikańskiego jej rządu, jest domaganie się, przysięgnięciu pokoju tj. zgody z nieprzyjacielem. Jedni się temu dziwili, drudzy zatrważali, a we wszystkich zachwiała się wiara, by sami pokonać już byli w stanie wroga. „Bo rząd nasz wiedział co robi, musi coś kryć przed nami, kiedy nie wojny dalszej, ale się domaga pokoju,” powtarzali sobie ci i owi.

A rząd nie wiedział, tylko był bez wiary w Boga i w siły narodu, był bez ducha Francji, który go opuścił, dlatego właśnie, że wszedł nie na narodową, dziejami i postaknietwem oświeconą drogę, ale na bezdroża, gdzie wciąż ciemno i brutalna panuje siła.

Niechaj go chcą prawią sobie dzisiejsi filozofowie i rozumują dnie całe, prawdy tej nie zbija przecie, że każde zwycięstwo pierwszej trzeba w duchu wygrać, zanim się ono w ciele, na polu boju może wypełnić. Obuda, nieprawda, to trójnóż, zarzewiała i bez naboju, która się nie wygrawa. A taką niestety broń pochwycił rząd obrony narodowej do walki. Wywiesił sztandar: „wolność”, „równość” i „braterstwo”, ogłosił się republikańskim, to jest opartym na szczeroci, prawdzie i sprawiedliwości, a nie egoizmie, a mówić i działać począł w duchu starego zakresu polityki, wedle dyplomatycznej obudy, niesprawiedliwości i interesu własnego.

To więc była główna trucizna, która go zabiła — bo szabła się kruszy, jak mówi poeta, nie mieczem wroga, lecz rdzą co jest w duszy.”

To była słabość jego, a nawet niemoc kompletna wobec nieprzyjaciela (Prus), który zrodzony z fałszu, grabieżi i zdrady, w tej właśnie broni jest panem, najpotężniejszym na ziemi. Tak więc pierwszym krokiem rządu obrony narodowej było wyznaczenie, że wszystkich klęsk obecnych Francji przyczyną jest nie rząd obecny ani naród, tylko Napoleon i jego rząd „zbrodniczy”. Był to ufnością

przymiotnik, co kilka wierszy powtarzany we wszystkich urzędowych aktach republiki 4. września, ile razy była mowa o Napoleonie lub jego rządzie.

Taka była prawda pierwsza byłej opozycji Ciała prawodawczego, a potem Rządu obrony narodowej.

Druga. Republika, której hasłem wolność, pisała się na zgodę i pokój z carami, którzy zabijają i męczą narody.

Trzecia. Udawała wiarę, że król pruski rzeczywiście bić się chciał tylko z Napoleonem i wojskiem, i że teraz w obec republiki ustąpi z Francji.

Czwarta. Ze wojny tej nikt nie chciał we Francji, i że do niej podzegał tylko Napoleon i rząd jego.

Piąta. Ze wojna z Prusami, które rozbiły Polskę, Danię, Hanower, Austrię i wczoraj jeszcze napadać chciały na Holandję (sprawa Luksemburska), że wojna ta we Francji, której dziejowem hasłem wolność ludów, i pod którym to stanął także i Rząd obrony narodowej, była niepopularna.

By nadać większą siłę pierwszym krokom paryskiego rządu w staraniach o pokój, w ślad za nim podniosło się i wiele innych nieszczęśliwych głosu, które niestety pomimo woli może nawet do fałszu głównego tonu, fałszem mu tylko zawtórowały.

Nawet i poeci, jak Wiktor Hugo, nie zdołali się z niego wyłamać.

Ostatni bowiem pisał w odezwie swej do Niemców słowa takie: „Czyż te woje my wzniciłimy? Cesarstwo tak chciało. Cesarstwo ją wzniciło. Cesarstwa już dziś niema. Ono pałazo nieważnością, my ozywieni dla was jesteśmy (Niemców) sympatją.”

Edgar Quinet znowu udając wiarę w szczerść tego, co Niemcy ustami króla, królewicza i swych publicystów powiedzieli, że nie wojują z Francją, ale z naczelnikiem rządu, upomniał ich, aby dotrzymali słowa, bo powiedziano by wtedy z zupełnem uprawnieciem, że ludy niemieckie ze swej strony oszukały narody, że tylko na to zwalczały

zornych Polaków-żydów, że gdy tamci wymawiają zawsze to słowo „My Polacy“ z pewnym przyciskiem, jakby chcieli przez to powiedzieć: „Patrzcie jaką mam koncesję-robimy — przyjmujemy miano Polaków,“ ci nie mówią o swojej polskości, ale w duszy czują się na prawdę Polakami.

Otóż kwestję żydowską można będzie poczytywać za umorzoną, jeżeli dojdzie do tego, iż żydzi tej ostatniej kategorii zyskają stanowczy wpływ i znaczenie w masie swoich współwyznawców.

Najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia tego celu, byłoby zastosowanie zasady jednego z poetów naszych, aby do „coraz wyższych kół, iść przez drugich podnoszenie.“ Jest to arcygadra polityczno-społeczna zasada. O tyle jesteśmy dziś rozropniejsi od naszych ojców, że już dzisiejszemu pokoleniu żydów nie poczytujemy tego za grzech, iż przed tysiącami lat krzyżowali Chrystusa, otóż żydźmy jeszcze dalej tym rozumnym torem i nauczmy się uznawać to, że jeżeli żydzi są pasożytami, żyjącymi z soków naszych, nie oni są temu winni, ale nasze własne niedołęstwo. Cóż żydzi są temu winni, żeśmy tak niezdarni i lekkomyślni, iż lada tapserdakowi dajemy się za nos wodzić? Nie mieszajmy religii z handlem, a wtedy przestanie on być zyskowym monopolem żydów, straci swój nienaturalny charakter — jeżeli tak powiedzieć można, wyznaniowy, i zniknie główny przedział, rozdzielający od nas żydów. Dotychczas występowali u nas chrześcijanie zwykle jako konkurenci żydów w tym względzie i naturalnie przegrani musieli walkę, bo naturalnie, że na polu spekulacji nie mogą dotrzymać im placu. Należy więc porzucić tę taktykę, i przybrać wypadka gdzio tylko można charakter w spółników w żydów w interesach pieniężnych. Dotychczas jest u nas handel środkiem do wyzyskiwania jednej części ludności kraju, przez drugą: chrześcijańskich producentów przez żydowskich spekulantów. Łącząc się zaś z żydami na polu spekulacji, odbierzemy handlowi tę niebezpieczną cechę i złączymy materialne interesa żydów z interesami ogółu, więc przestaną oni być pasożytami, bo zleją się z ogółem społeczności w jednolity organizm pod względem ekonomicznym. Przez oświatę i uregulowanie kredytu włościańskiego wyzwolimy włościan od przewagi żydów, a przestaną oni być plagą ludności włościańskiej naszego kraju.

Ścisły nadzór nad szkołami żydowskimi, aby one przestały być rozsądkiem fanatyzmu, ale przeciwnie narzędziem do wszczęcia w serca młodego pokolenia żydów zdrowych zasad narodowych, aby w nich szczerze i rzetelnie przestrzegano obowiązku uczenia się w języku polskim, jest drugim środkiem, który najpewniej doprowadzić musi z czasem do znarodowienia żydów.

Trzecim i najskuteczniejszym ze wszystkich środków zbliżenia do ogółu naszej społeczności, byłoby stateczne dążenie do usunięcia przesądów towarzyskich, rozłączających nas między sobą. Prawda, że tego nikomu nakazać nie można, aby otwierał dom swój komuś, do kogo nie czuje on pociągu, ale i to prawda, że gdyby u nas było więcej tak rozsądnych ludzi, którzyby nie zaniedbywali

żadnej sposobności, aby dawać żydom do poznania, że chętnie żyliby po sąsiedzku z żydami, o ile ci na to zasługiwaliby dystynkcją, towarzyskie zbliżenie żydów z nami o wiele szybciej postępowałoby. Nawiasowo powiedziawszy, jest o wiele więcej wcale dobrze ułożonych i wykształconych żydów, niż się to komu zdawać może.

W końcu nadmienić wypada, że żydzi tylko z ironicznym uśmiechem przyjmują i przyjmować zawsze będą grzeźne frazesy, i na tę plewę złapać się nie dadzą. Potrzeba do tego praktyczniejszych użyć środków, aby ich zbliżyć do nas. Kto zaś propaguje nienawiść do żydów, ten działa niedorzecznie i niepatryjotycznie. Nienawiścią nie nie wskoramy, tylko opóźniamy wewnętrzne ukonsolidowanie się społeczne. Interes narodowy i społeczny tak nasz jak i żydów wymaga nagle, aby doprowadzić między nami do jak najzgodniejszego modus vivendi.

Austria a Prusy.

Do wojny prusko-francuskiej, zbrojny pokój był gwarancją utrzymania tak zwanego systemu równowagi europejskiej, na każdym kroku i u wszystkich widocznym było niedowierzanie, obawa przemocy silniejszego. Zbrojono się więc, aby móżdżki odeprzeć zachęcenia przeciwnika. Z pokonaniem Francji równowaga stanowa została nadwreżona. Siła stała się nie już prawem, ale wyrocznią. Jeżeli więc kiedy, to obecnie zbrojny pokój powinien być hasłem dyplomacji. Z nadwreżeniem równowagi, która nie opiera się na podstawach sprawiedliwości była oddawna pozorna, grozi ustrojowi społeczeństwu zupełny rozkład. Kto chce z rozwalin powstać, ocaleć, winien wcześniej o sobie pamiętać, a i w chwili obecnej, która dzięki niemu spowodowanej klęskami wojny, jest dla niektórych potęg wycieczką, lecz nie dla niektórych, korzystając z rozropności nakazuje. Hr. Beust, zdaje się pojmować tę sytuację, głosi się zwolennikiem pokoju zbrojnego, jednakże z chwili dogodnej nie korzysta jak należy. Reorganizacja armii idzie bowiem dość niefortunnie, w zdobywaniu zaś przyjaźnego na przyszłość dla Austrii gruntu do zwycięstwa w razie walki, nie zupełnie jest szczęśliwym.

Klęska Francji, groźące monarchii Habsburskiej niebezpieczeństwo wzrosło, bo odpadł niewatpliwy jej sprzymierzeniec, a ci co jej zguby pragną, wzrosli w potęgę. Rezultatem widocznym tego — rozpoznanie się Moskwy na Wschodzie, uległość dla niej odwiecznego jej wroga a więc Austrii sprzymierzenia, Turcji.

Hr. Beust nie tai iż Austro-Węgrom grozi niebezpieczeństwo od Moskwy, obawia się Związku prusko-moskiewskiego, a chcąc go zniweczyć, uległością stara się zaskarbić względy cesarza niemieckiego. Ten cel jest widocznym dla każdego. W mowach swych hr. kanclerz stara się przyjaźni swą dla Prus uwidatnić, świeżo zaś nową daje dowód serdecznych stosunków podnosząc pełnomocnika swego w Berlinie do rangi ambasadora.

Według zwyczajów dyplomatycznych różnica między posłem a ambasaderem jest wyróżniająco znaczna. Posel może się znosić tylko z ministrem spraw zagranicznych, ambasador przeciwnie, jako reprezentujący nie tylko rząd, ale i osobę panującego, ma prawo sam bezpośrednio żądać audiencji u dworu. Etykieta dworska wymaga, aby w miarę wyższej serdeczności stosunków dawano i wyższy tytuł pełnomocnikowi. Tytuł oznacza nie tyle ważność posady, jak naturę między państwowych stosunków. Zdarza się też, że nie raz ważność jakiegoś miejsca wymaga zdolnego dyplomaty, mającego wszelkie prawo do najwyższych tytułów, stosunki jednak państwowe stają temu na zawadzie, wyznaczy więc się mu pensję wyższą, ale nadaje

skromny tytuł. Postanowienie więc utrzymania ambasadora w Berlinie jest ostatecznym przyjaźnym stosunków, a przynajmniej chęcią zmanifestowania ich przed Europą. Dzienniki pruskie głoszą, iż nastąpił on w skutek wyrażenia życzenia Wilhelma, nam się zaś zdaje, iż jest ono wytyłem tej uległości kanclerza, która obypuje od pewnego czasu honorami dyplomacji pruskiej. Utrzymywanie wreszcie ambasadora przy państwie pierwszorzędnej potęgi, manifestuje poniekąd wpływ Austrii na bieg spraw politycznych, i to więc mogło przyczynić się do powyższego kroku.

Elegancja Beusta dla Berlina odpłacaną jest przez Prusaków, którzy trzymają się zasady, iż g-zeczność nie nie kosztuje, mnóstwem komplementów. Dla przywódcy zagranicznej polityki Austrii, chociaż niedawno jeszcze dla publicystów pruskich był on przedmiotem szyderstw jak największych, obecnie nie znajdują oni dość pochwał, a jednocześnie dość są względni i dla Austrii. Dowodem tego ta okoliczność, że jakkolwiek rząd wiedeński zabronił Niemcom obchodzić w Austrii pamiątkę zwycięstwa pruskiego, to jednakże w Prusach o rocznicy bitwy pod Sadową wszystkie dzienniki z umysłu przypominały. Zbliżenie więc między Wiedniem a Berlinem jest niewatpliwe, czy tylko opiera się ono na szczerości?

Trudno przypuścić, aby przyjaźnie Beusta wystąpienia osłabiły w czemś serdeczność dworu berlińskiego dla cara. Zmysłny Bismark schlebia nadskakiwaniem Austrii, bo w interesie przywódcy Prus leży, na czas reorganizacji wewnętrznej, nieodzownie po każdej wojnie, usunąć wszelkie zewnętrzne drażliwości. Jeżeli zaś tak jest, to następuje się pytanie, czy hr. kanclerz, zbyt oddany myśli utrzymania ścisłych z Prusami stosunków, nie zaniedbuje, jeżeli już nie nadwreżać ich z innymi, które mogłyby mu być w danym razie potrzebne. Jemu z deputowanych francuzkich, przy zamianie jednej części terytorjum, mającego być oddanem Prusakom, na drugą, jakkolwiek fachowi jenerałowie radzili takową, powiedział, iż jest przeciw temu dlatego, iż tak chce Bismark, a więc to pewnie jest dla Francji szkodliwym. Dyplomata pruski obecnie sprzyja owajom, czynionym przez państwo, będące niedawno jeszcze w zaciętej z Prusami nieprzyjaźni — kto wie więc, czyby nie było słusznie, być przeciwnym owym owajom, jak ów deputowany francuzki, z tego chociażby tylko tytułu, iż widzi je przyjaźnie Bismark; trudno bowiem wierzyć, aby on się dał wprowadzić w pole hr. Beustowi.

Korespondencja Gazety Narodowej.

Wiedeń d. 11. lipca.

(P.) Nominacja ks. Stupnickiego, kanonika lwowskiej kapituły grecko-katolickiego obrządku, na biskupa przemyskiego, miała już nastąpić. Zapewniano nie, że dziś zrana ks. Stupnicki miał audiencję u cesarza z podziękowaniem.

Czas byłby już także, aby ministerstwo i o obsadzeniu wakujących kanonij przy grecko-kat. kapitule lwowskiej pomyślało. Gdyby wybór zrobiono trafny, może być, że kwestja świętojurska trafiłaby do góry nieco sparializowana, w kilku latach byłaby usunięta.

Jeżeli pod względem biskupstwa przemyskiego stało się zadość życzeniu kraju, to smutniejsze dochodzą nas wieści w sprawie nominacji namiestnika dla Galicji. Tak jak dziś rzeczy stoją, zależy już nominacja wyłącznie od tego, czy hr. Gołuchowski się zdecydował stać się ministrem, czy też zdejmuje stanowisko to zająć. Gabinet hr. Hohenwarta ulega w tej kwestji natarczywości p. Grocholskiego, lubo do wielebieni hr. Gołuchowskiemu nie należy, lubo widzi trudność jego pozycji przyszyj w kraju.

Nominacja hr. Gołuchowskiego będzie zatem wyłącznym niemal dziełem p. Grocholskiego, na p. Grocholskim ciężać będzie dlatego przeważnie odpowiedzialność za niepowiedzenie się tego kroku.

Oby stronnictwo delegacyjne na tej nominacji tak nie wyszło, jak kroackie stron-

nictwo unionistów na nominacji barona Raucha banem kroacji. Zdystrybowano to kroackie stronnictwo zupełnie. Wykryto, iż baron Rauch i podczas swego urzędowania miał udział tajny w wielu gründenstwach i przedsiębiorstwach, i wyzyskało tę okoliczność do podkopania całego stronnictwa.

Dziś została już Izba panów odroczone. Zwołanie sejmów nastąpić ma w miesiącu sierpniu; jedni powiadają, że 7. drudzy, że 22. sierpnia. Prawdopodobniejszym jest drugi termin.

Dnia 15. sierpnia odbył się ma we Wiedniu konferencja ministerjalna nad kwestją połączenia linii kolejowych austriackich z tureckimi. Zagajenie konferencji ma się odbyć bardzo aroczyscie, bo oprócz dygnitarzy obydwu ministerstw zewnętrznych, konsulatów, mają być obecni: hr. Beust, hr. Hohenwart, minister Scholl i inni.

Dziś w *Gazecie Wiedeńskiej* ogłoszony został konkurs dla ubiegających się o linię Lwów - Stryj - Beskid i Stryj - Stanisławów. Otwarcie ofert nastąpić ma 16. sierpnia. Warunki budowy mają nadzwyczaj ostre, tak że konsorcja, które się chciały o koncesję ubiegać, tracą już dziś do tego odwagę.

Dziwno to są rzady w Austrii. Widocznie rozkochane są w ostatecznościach. Przedtem dawano koncesję z bajecznie wysokimi gwarancjami, że wszelkimi możliwymi ułatwieniami li po to, by się banki panoszyły, a wiecej kapitaliści zarabiali miliony — i to jeszcze na liniach, które same przez się rentować się mogą, a dziś stawia rząd warunki prawie niemożliwe, każdego rzetelnego przedsiębiorcę odstraszyć mogące dla linii przeważnie strategicznej!

W ten sposób otwiera się drogę pracy nierzetelnej — oszustwa, a na tem cierpi krajowe gospodarstwo, na tem cierpieć musi skarb państwa.

Jest to polityka grajcarowa, która się mści tysiącami.

A dlaczego muszą te reformy krupić się na biednej Galicji? — Na to i pan Schaffie nie odpowie.

Przegląd polityczny.

Manifest Chamborda był morderczym ciosem dla prawicy, rozleciała się ona pod jego uderzeniem, i do niedawna strasza i groźna republikanów, dziś jest tolerowana przez nich jako nieszkodliwa, tj. nie szkodzić istnieniu Rzeczypospolitej. Do niedawna jeszcze nosili się republikanie z zamiarem, aby zmusić Zgromadzenie narodowe do rozwiązania się, i w nowych warunkach dać Francji nowych przedstawicieli i obrońców Rzeczypospolitej; dziś jednak monarchiczne stronnictwo tak zmalało, że republikanie porzucili swój zamiar, ufnęli w dostateczność sił swoich do utrzymania Rzeczypospolitej.

Manifest Chamborda dowiódł naprzód, że żadnego zlania się linii burbońskiej z orleañską nie było; rzucano więc rozdział, który oha te stronnictwa monarchiczne, a najbardziej legitymistów ostatecznie osłabił.

Manifest prócz tego napisany jest z tak nainną pewnością siebie, i przedstawia taką gmatwaninę pojęć, że wydaje się jakoby był przeznaczony tylko do ośmieszenia staro-monarchicznego stronnictwa.

Faktem bardzo ciekawym i dającym miarę usposobienia panującego obecnie w wojsku jest to, że z pomiędzy wszystkich kandydatów Gambetta najwięcej otrzymał głosów wojskowych. W samej armii paryskiej zebrał on 1.737 głosów, podczas gdy p. Wolowski otrzymał 1.079 a sam minister wojny tylko 1319.

„To wotum armii, pisze *Siecle*, ma wymowne znaczenie; armia tym sposobem dziękuję p. Gambecie za energiczną obronę sprawy narodowej; chce go pomścić za potwarsze, któremi go obarczyono.“

Rząd ma dużo kłopotu teraz z więźniami, których ma jeszcze 32 tysięcy, i z którymi nie wie co zrobić. Utrzymują, że około 14 tysięcy wypuszczają na wolność. W ogólnej sumie jest około dwóch tysięcy tak zwanych

„repris de justice“, których oddadzą do zwykłych sądów karnych, ale zostanie jeszcze 15 do 16 tysięcy rokoszan, których trzeba będzie sądzić z osobna, co jest nader trudno, chociażby w przeciągu lat, lub wszystkich razem uwolnić, co może się wydawać rzeczą niebezpieczną dla spokoju publicznego, lub narazicie wysłać gdzieś do kolonii wszystkich, co przeciwne jest wszelkim prawom sprawiedliwości i sumienia.

P. Thiers ma zamiar przedłożyć tę kwestję do rozstrzygnięcia Zgromadzeniu narodowemu, a tymczasem zdaje się wyczekiwać, ażeby dziennikarstwo rozświetliło kwestję i wynalazło sposób pogodzenia bezpieczeństwa publicznego z prawami ludzkości.

Siecle donosi, że pierwsze posiedzenie wojennego sądu w Wersalu odbędzie się d. 15. lipca. Staną przed sądem naprzód Assy i jego adjutant Fosse.

Rossel nie przestaje mieć postawy obójtej, której nie edmieniał od chwili uwięzienia.

„Wobec straszliwej odpowiedzialności, jaka go czeka, zachowuje zupełny spokój. Dla każdego, kto czytał jego artykuły w dziennikach umieszczane od początku wojny z Prusami, ten spokój chłodny i egzaltacja nie wyda się rzeczą nadzwyczajną.“

„Do najważniejszych postanowień przystępuje z chłodem reformatora. Podajemy przykład następujący list, który Rossel, jako pułkownik inżynierji w obozie pod Nevers, napisał do ministra wojny, dowiedziawszy się o rokoszach 18. marca:“

„Obóz Nevers, 19. marca 1871
Do p. generała ministra wojny w Wersalu!“

„Mój jenerale!“

„Mam zaszczytawić pana, że udaje się do Paryża, żeby się tam oddać pod rozkazy rządowych żywołu, jakie tam istnieć mogą. Dowiedziawszy się z depeszy wersalskiej, którą dziś ogłoszono, że są w kraju dwa stronnictwa walczące, staję bez wahania po stronie tego, które nie podpisywało pokoju, i które nie liczy w swoich szeregach jenerałów, na których ciąży wina kapitulacji.“

„Przedsiębiorca tak ważne i tak bolesne postanowienie, żałuję, że opuścić muszę służbę inżynierji w obozie Nevers, którą mi powierzył rząd 4. września. Składam ten urząd, którego czynności obecnie są czysto rachunkowej natury w ręce p. Firat, komendanta inżynierji pomocniczej, człowieka prawego i wypróbowanego, który zostawał pod memi rozkazami z rozporządzenia p. jenerała Vergne, na mocy depeszy pańskiej z 5. tego miesiąca.“

„Uwiadamiam o tem wszystkim pana listem, adresowanym do biura materiału państwowego, w którym opuszczam służbę.“

„Mam zaszczyt być, mój jenerale, twym najpokorniejszym sługą.
Rossel.“

Wyciąg z protokołów

17—22 posiedzenia krajowej Rady szkolnej.

I. Rada mianuje rzeczywistymi nauczycielami:

Jana Weigla dla gimnazjum w Kołomyi (dla języka francuskiego), Józefa Rozwadowskiego dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie, Stanisława Stodolaka dla gimnazjum w Tarnopolu, Anatola Lewickiego dla gimnazjum w Przemyślu.

II. Rada mianuje dr. Teofila Ziembę suplemtem dla gimnazjum św. Jacka w Krakowie.

III. Rada mianuje nauczycieli dla szkół ludowych:

Aleksandra Kisielskiego dyrygującym przy szkole trywialnej św. Antoniego we Lwowie, Jana Orłowskiego i Merkurego Pitaleja przy szkole ludowej w Zydaczowie, Jana Gerynowicza w Haliczu, Władysława Polana w Strzegocicach.

IV. Rada stabilizuje nauczyciela gimnazjum Rzeszowskiego Romana Wimpellera i nadaje mu tytuł profesora.

V. Rada zatwierdza następujące wybory do rad szkolnych okręgowych.

Ks. Jana Kitrysa w Brzesku, Leona Czekońskiego w Czortkowie, ks. kan. Szczęsnego Dymnickiego w Rze-zowie.

falsz, aby się nim posługiwać na swą korzyść itd. Jak gdyby Niemcy teraz dopiero potrzeb waly dawać dowody oszukiwania narodów i posługiwanie się fałszem! Jak gdyby przed terażniejszym najazdem pruskim na Francję, nie było w Czechach Białej góry r. 1620, nie było rozbiórni Polski, a w ostatnich czasach wypadków r. 1864 i 1866?

Skutek jaki wywarł na masę powyżej określonej kierunek działania rządu Obrony Narodowej był więc bardzo nieszczęśliwym. Za jego bowiem przewodem, poczęła i większa część dziennikarstwa w podobny rozumować i przemawiać sposob, a za nim i czytelnicy jego gruntować w sobie to przekonanie, że wszystkiemu złemu winien tylko i tylko Napoleon, że Prusy tylko z Napoleonem i wojskiem jego bić się pragnęły a nie z narodem francuzkim, że Republika tylko pokoju i zgody z mocarstwami pragnąć powinna, że Anglja, Austria i Włochy przyjdą na pomoc, a nawet i potężna Moskwa wiecej okazuje się dla Francji przyjaźną i życzliwą, i Prusom nie pozwoli bardzo się rozszerzyć, czego dowód upatrywali w tem, że car i skawie przyjmował wysłać republiki francuzkiej, p. Thiersa.

Nie łatwiejszego, jak że instynkta podbudzić — nie trudniejszego, jak je powstrzymać w wydaniu i szaleństwie.

Rząd by udowodnić swe przekonanie, że wszystkiemu winien „zbrodniczy“ rząd Napoleona, nie omiął żadnej sposobności, by ludzi i prawa jego podawać w pogardę, a rozporządzenia jego wciąż krytykować. W tym celu poczęł wydawać w drukarni narodowej „Listy i papiery familii cesarskiej“ znalezione w Tuillerjach.

Ze dorywcze to wydawnictwo nie miało bynajmniej na celu prawdy historycznej, ale skandalizowanie Napoleona i jego rządu, a wodzić bezwstydną publikowanie tam listów, które nigdy nie wspólnego z polityką ani dyplomacją nie miały i nie mają, a są tylko urąganiem się publicznem z błędów ludzkich.

O ilustrację i komentarz do tego wydawnictwa rządowego postarała się wnet uliczna prasa Paryża. Wszystkie sklepy, sklepiki, mury i brzozi Sekwany, obwieszone były coraz to skandalicznymi rycinami, których przedmiotem rozumie się była rodzina napoleońska i członkowie jego rządu, jakoteż osoba papieża, Piusa IX.

Nie dość na tem, co kilka kroków napotykał się po drodze przepokupion z jeszcze bezwstydnymi broszurami, które wydawać całemi kolekcjami. Bezwstyd ten i wyuzdanie doszło tu do ostatnich kroków. Powstała w końcu na to prasa, i domagała się od rządu, by powstrzymał uliczne zgorszenie — tę sprzedaż bezwstydną literatury, która stała się niestety wybitnym piętnem szczególnie pierwszych dwóch miesięcy republiki wrześniowej. Po tym bowiem czasie sama już z przesilenia upadła poczęła.

Pospiech znowu, z jakim się wnet po ogłoszeniu republiki rząd chwycił wy-skrabywania i mazania wszelkich oznak cesarskich na gmachach cesarskich i gestego wypisywania na nich hasła: wolności, równości i braterstwa, często śmieszny i niewłaściwym się stawał. Gdy bowiem narzekano na brak robotnika do wykonczenia za miastem fortów i szańców, w mieście robotnicy pracowali nad zakładaniem rusztowania do zrąbywania przelicznie rzeźbionych orłów na gmachach publicznych.

Z dekretami rządowymi co do zmiany nazwisk bulwarów i ulic Paryża, było też samo. Walka z pamięcią Napoleona zamieniła się w istną manję.

I ten przykład rządu nie pozostał również bez naśladowictwa. Lud gdzie tylko spotkał, tók i kruszył popiersia Napoleona I, i III, chociaż niektóre z nich były prawdziwymi arcydziełami sztuki najznakomitszych współczesnych art. stów. Rzucano posąg Napoleona w Courbevois, wyrzucono posąg cesarzowej Józefiny, stracono z piedestału posąg ks. Eugeniusza w Paryżu, i wsadzono na jego miejsce Woltera, zmieniając i nazwę

bulwaru ks. Eugeniusza, na bulwar jego imienia. W końcu domagać się od rządu rozpoczęło i to natarczywie nawet, aby zburzyć rozkazali także i kolumnę na placu wendomskim.

Wandaliczne prawy te zapisujemy tutaj jako piętno czasu, które z niefortunnnych dekretów rządu 4. września rozwinęło się w masach w straszliwą namietność.

Sprawiedliwość swą również w dość oryginalny sposób rozpoczął praktykować Rząd obrony narodowej. Kazał up. aresztować komisarza, który przed 20 laty aresztował Blanquiego komunista, a uwolnił świętych sprawców mordów ze sprawy La Villetskiej (w sierpniu 1870) i takiego prostego zbrojce jak Megy.

Lud poczęł też ich uważać za męczenników politycznych i wbiegał o nich, by mu przewo niczyli w bataljonach. Powierzał im nawet swoje sztandary i wybierał na merów.

Dziwna doprawdy jakaś słabość czy bojaźń oładnęła wtedy członków rządu obrony narodowej. Nigdzie energii, nigdzie siły, nigdzie stanowczości, i nigdzie żadnej przeczności na jutro, ani nawet wyższego uzdolnienia, niezbędnego dla męża stanu, napotkając w nich nie można było.

Z samego zaraz początku wybrał rząd z łona swego na członków poza-paryskiej delegacji rządu obrony narodowej, pp. Cremieux, i Glas Bizoin, dwóch ludzi najstarszych i najmniej energicznych, wtedy kiedy od wolnych prowincji Francji zależała całość kraju. Musiał też później puszczać się balonem L. Gambetta, by rozruszać cokolwiek Turską delegację.

Nie było prawie ani jednego dekretu rządu obrony narodowej, dotyczące się czy to spraw administracyjnych czy polityczno-wojskowych, któregoby drugi dekret wydany nastajęz nie dopełniał, lub zupełnie nie znosił. Przed zamknięciem np. miasta — ogłoszono na rogach ulic, ażeby kobiety, starcy, chorzy, ludzie familijni i ci, którzy

by niedość się czuli na siłach z jakichbądź kolwiek powodów do znoszenia trudów i obaw obłączenia, aby póki czas jeszcze wyjeżdżali z Paryża. W kilka zwm dni po zamknięciu bram miasta, tenże sam rząd postanowił, że wszyscy, którzy opuścili stolicę przed obłężeniem, zapłacić będą musieli kontyrbucję, odpowiednią do wysokości ceny wynajmowanych mieszkań.

Dzienniki głos podniosły, powstało oburzenie i rząd zamilkł, nie wspominając do dziś ani słowa o tych dwóch smutnych swych krzyżowych postanowieniach.

A wiecie zkad dekret ten drugi o kontyrbucjach się zrodził? Oto z krzyków belwiskich i z domagania się panów Pyatów, Blanquich et cnp., którym rzał o zrobienie tego kompromitującego siebie ustępstwa nie wiemy doprawdy czemu się mógł czuć zniewolonym?

Słabość ta rządu paryskiego, który w czasach tak nadzwyczajnych powinien był o ile można jak najwięcej być stanowczym, silnym i dyktatorskim, dawał początek coraz to nowym zupełnie regulaminom to ustępstwom, z których później niestety dosyć zrodziło się dla niego i kraju bolesnych przejść i zawodów. Dość wspomnieć tu owe smutne wybory w gwardji i w liniowem wojsku, które takiego rozprzeżenia, nieposłuszeństwa, swawoli i obydnego uciekinierstwa z placu hoju stały się powodem. Na wolność te elekcyj republikańskich nieszczęśliwie zebrało się rządowni wtedy właśnie, gdy najsilniejszą dyscypliną trzymane wojsko pruskie pracowało zwycięzko dniem i nocą nad upadkiem Francji!

Opis wojskowej obrony Paryża lepiej nam te stronek objaśni.

Nie odbierając innych kroków i postanowień rządu obrony narodowej, o których nam na innem miejscu przyjdzie jeszcze mówić — wróćmy się do chwili, w której tenże sam rząd widział się zniewolonym obwłać wojnę: na śmierć i życie z Prusami.

P. Jules Favre, przyzwyczajony wiedzieć, że za kratkami i na trybunie sztuka wymowy udaje się czasem ugiąć swego przeciwnika, był pewien, że Thiers u dworów europejskich, a on u kanclerza Związków północnych Niemiec zwycięztwo niezawodnie odniesie.

Nadzieje jednak zawiodły. Thiersa zbyt słodkimi słowkami obłudnej dyplomacji, gdy Bismark nawet słów nie dobiarał, by nauragać się Francji w oczach jej przedstawiciela. Wreszcie układy skończono, rozeszli się Favre ze łzami w oczach, a Bismark z szatańskim uśmiechem na ustach.

Tego dopiero widocznie było potrzeba, ażeby wice-prezes rządu i minister spraw zagranicznych republiki wrześniowej rozbudził się z uludy i przypomniał sobie i Bismarkowi w następnej nocie, że nie z szlachetnym i prawdomównym królem Prus ma do czynienia „ale z potomkiem zdradzieckiego krzyżaka i wazala Polski,“ że Francja bądź co bądź prowadzić będzie z Prusami wojnę.

Decyzja ta jednak rządu nie rozbudziła już w Paryżanach ani bojowego ducha, ani zdolności przytłumic roznieconych marzeń i pragnień pokoju, które później jak rak zgryzła energię i wszelkiapał.

Stracony dla Francji ten pierwszy miesiąc na tych dyplomatycznych układach, użytkowali Prusacy na oszańcowanie się od strony Paryża i doskonałe go zamknięcie.

Prze-rzawszy dyplomatyczną kampanię na zewnątrz, wziął się tenże rząd energicznie na wewnątrz Paryża do organizowania i porządkowania jego sił obrony i do czynności, jakich wyjątkowy stan zamkniętego Paryża się domagał.

Teraz jednakże poczynął on tu natrafiać już na opór coraz to większy ze strony partji, które poznały jego niemoc i chwiejność, rozpoczęły próbować swej energii i siły.
(D. c. n.)

